Nr 7

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 13 LUTEGO 1938



Pożegnanie — Artur Grottger
(do art. na str. 131)

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Od Redakcji

Al. Las. — Milanówek. Za pamięć o planowanym przez nas numerze specjalnym „Ech" — na Dzień Lasu w br., który ma być poświęcony 20-ej rocznicy lasów i leśnictwa w Polsce Niepodległej, jak również za gotowość pomocy korektorskiej — serdecznie dziękujemy. Zarówno nadesłany jak przyobiecany artykuł niewątpliwie wykorzystamy. Bylibyśmy bardzo radzi, by inni leśnicy, którzy mają z okresu obejmowania polskich lasów przez władze polskie jakieś wspomnienia, dokumenty, fotografie — podzielili się nimi z redakcją, aby umożliwić nam odtworzenie tego radosnego dla nas momentu.

H. K. — Suchedniów. Za zapowiedź współpracy w jubileuszowym numerze „Ech" na Dzień Lasu w b.r. serdecznie dziękujemy. Wspomnienia z nieistniejącej już Średniej Szkoły Leśnej w Warszawie, czy też z lasów b. Litwy Środkowej będą mile widziane przez redakcję i Czytelników.

Inż. M. Tarchalski — Bydgoszcz. „Starą książkę" wkrótce drukujemy. Dziękujemy za ten ciekawy przyczynek historyczny i prosimy o dalsze.

St. Cenkier — Lasy Pszczyńskie. Za życzliwe słowa i propagandę naszego pisma — serdecznie dziękujemy. Artykuł Pana wykorzystamy.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Z. Nałkowska: „Dom kobiet". Wydanie II. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

Nielada niespodzianką — nawet dla najżarliwszych wielbicieli talentu Nałkowskiej — był jej zwrot do dramatu, była jej pierwsza sztuka „Dom kobiet" (grana po raz pierwszy w r. 1930). Wstępnym zwycięskim bojem zdobyła sobie Nałkowska poczesne miejsce wśród dramatopisarzy polskich.

Obok niesłychanie zajmującego wątku akcji — którą śledzi się od początku do końca z zapartym oddechem — przez wszystko, co wychodzi spod pióra Nałkowskiej, przepływa nurt wielkich zagadnień ogólnoludzkich; te zagadnienia spadają na wrażliwego czytelnika, zmuszają go do myślenia, nie dają mu spokoju, domagając się wielkim głosem rozważenia i rozwiązania.

Z. Nałkowska: „Charaktery". Wydanie drugie. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 84. Zł 4.—.

„Charaktery" Nałkowskiej są w swoim rodzaju arcydziełem. Oszczędność i zwięzłość charakterystyki doprowadzona tu została do szczytu: ani jednego słowa za dużo, każde na swoim, sobie tylko właściwym miejscu. Z tych krótkich „Charakterów" powstała galeria postaci żywych i niesłychanie plastycznych.

M. Lulofs: „Guma... Guma". Powieść z Sumatry. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 438. Zł 11.50.

Głośno dzisiaj na całym świecie o koloniach i niejeden naród szuka sobie miejsca pod gorącym niebem afrykańskim, czy azjatyckim. To też powieść Madelen Lulofs zjawia się w porę. Książka to niesłychanie aktualna. Z talentem i odwagą odsłania w niej autorka wszystkie blaski i cienie życia kolonialnego w tropikalnym klimacie Sumatry. Ciężka, zabijająca i monotonna praca, brak łączności z Europą i ukochaną a daleką ojczyzną, życie z dnia na dzień wśród ludności obcej i w gruncie rzeczy wrogiej, zależność od rzeczy tu najważniejszej: od cen gumy... to te straszliwe cienie życia w koloniach, które aż nadto dobrze znają narody gospodarujące od dawna na terenach zamorskich

T. Żeleński (Boy): „Marysieńka Sobieska". Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 368. Zł 10. —.

Przedmiotem tej książki jest fantastyczna niemal, a ściśle prawdziwa historia pięknej dworki francuskiej, która została królową polską, oraz wspaniałego szlachcica, którego miłość do swojej Marysieńki zawiodła do korony. Na szerokim tle epoki, obejmującym dzieje Polski od Wazów do Sasów, na tle dworskich intryg i międzynarodowych konszachtów, wichrzeń magnatów i bohaterskich zmagań się garści rycerzy z zewnętrznym wrogiem, skreślona jest historia tej niezwykłej, jedynej może w dziejach miłości, która splata się z największymi wydarzeniami i nieraz przemożnie na nie oddziaływa.

Autor nie poprzestał na zgłębieniu wszystkich istniejących już prac naukowych, pamiętników, dokumentów i na indywidualnym i spożytkowaniu, ale starał się w wielu szczegółach dotrzeć do źródeł. Odczytał z oryginałów listy Marii Kazimiery, znane dotąd jedynie w cząstce; nie poprzestając również na wydanych drukiem listach Sobieskiego — nieporównanym arcydziele naszej epistolografii — sięgnął do odpisów z oryginału, znajdujących się w archiwach bibliotecznych, a często zniekształconych w druku przez ich wydawcę. W ten sposób powstała książka o Sobieskim i Marysieńce, która wszystkimi zaletami lekkiego pióra i śmiałej myśli Tadeusza Żeleńskiego (Boya) wzbogaci dość szczupłą u nas dziedzinę popularnej monografii historycznej.

KĄCIK HISTORYCZNY

9 LUTEGO

Dwa zdarzenia z najbliższej historii łączą się z tą datą. W dniu 9.II. 1918 r. podpisany został między Niemcami, Austrią i Rosją traktat pokojowy w Brześciu, zwany wówczas czwartym rozbiorem Polski. Mimo bowiem deklaracji państw centralnych, przyznającej Polsce niepodległość — do rokowań tych przedstawiciela Polski nie dopuszczono, a w wyniku przyznano Chełmszczyznę powstającemu państwu Ukraińskiemu, Suwalszczyznę — znajdującej się pod zarządem niemieckim — Litwie, Niemcy dla siebie zastrzegły „wyrównanie granic" kosztem Królestwa Polskiego. W odpowiedzi na pokój Brzeski resztki Legionów, stojące jeszcze w polu, przełamały się przez front austriacki pod Rarańczą i poszły na Ukrainę, połączyć się z powstającymi tam formacjami polskimi.

9 lutego 1919 roku — w rok zaledwie po tych tragicznych wydarzeniach, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski otwierał w Warszawie pierwszy sejm. Mimo nadzwyczajnych trudności, w jakich tworzyło się Państwo, powstające z gruzów i z niczego — jednym z pierwszych dekretów Naczelnika Państwa było zwołanie sejmu i rozpisanie wyborów na podstawie najbardziej demokratycznego prawa wyborczego, przy pełnym zrównaniu kobiet w prawie czynnym i biernym. Sejm ten, któremu Józef Piłsudski złożył swą władzę, jednogłośnie prosił go, aby na stanowisku Naczelnika Państwa pozostał, rozumiejąc, że był to jedyny człowiek, jaki mógł wówczas wydźwignąć Polskę z chaosu.

B. S.

ARTUR GROTTGER



Artur Grottger — Portret własny

Tragedia powstania styczniowego znalazła genialnego piewcę w osobie Artura Grottgera (1837 — 1867). Młodo zmarły, przez długie lata trawiony nieuleczalną chorobą, artysta ten był naturą nawskroś liryczną. Przesubtelna nastrojowość i liryzm najczystszej wody cechuje sztukę Grottgera, która stała się ucieleśnieniem romantycznych tęsknot i porywów społeczeństwa polskiego w latach sześćdziesiątych. Punktem wyjścia Grottgera była rasowo polska twórczość Juliusza Kossaka, w której duchu stworzył on swoje pierwsze wybitne dzieło, t. zw. „Szkołę szlachcica". Rychło jednak ulega Grottger silnym wpływom malarstwa niemieckiego, z właściwym mu odcieniem trochę ckliwego sentymentalizmu; przyczyniają się do tego studia i stały pobyt w Wiedniu, gdzie między innemi znajdował zatrudnienie jako ilustrator. Z głębokiego wstrząsu duchowego, pod wpływem wypadków warszawskich, zrodziły się genialne cykle rysownicze, w których Grottger stanął na wyżynach swej sztuki: „Warszawa" (znana w dwóch różnych wersjach), „Polonia", „Lituania" i wreszcie w ostatnich miesiącach życia ukończony cykl „Wojna", w którym serce artysty, znękane niedolą własnej ojczyzny, współczuciem swem pragnie ogarnąć już całą udręczoną ludzkość. W wymienionych cyklach widać szybko przebywaną drogę do coraz wyższej doskonałości formalnej: umiejętność syntetycznego a wyrazistego przedstawienia akcji dochodzi do wyżyn mistrzostwa, a z nad wyraz skromnych środków technicznych rysunku czarną kredką na żółtawem tle, z użyciem białych świateł wydobywa artysta, zwłaszcza w „Lituanii", maksimum wartości kolorystyczno - świetlnych. Widoczny jest również ogromny rozwój duchowy: od dość powierzchownego patosu do męskiego opanowania w geście i wyrazie, od rozpaczliwej boleści do bohaterskiej rezygnacji i religijnego mistycyzmu. Dziejowa tragedia narodu porwała w swe tryby i zdarła subtelną duszę artysty, który w innym kraju i w innych warunkach przeżyłby długie lata, spokojnie służąc pięknu i rozwijając wszystkie możliwości swego talentu. Drobne, bezpretensjonalne szkice, rzewne i sentymentalne sceny z życia ludu (zwłaszcza dzieci) i wreszcie niektóre nasycone barwą, pełne ciepła i światła obrazki olejne z ostatnich lat życia artysty świadczą o wielkiej, niezniszczalnej tęsknocie za pięknem cichem i spokojnem, za czysto ludzkiem szczęściem i miłością, pełną harmonii.*).



Puszcza z cyklu „Lituania"
Artur Grottger

*) „Dzieje Sztuki Polskiej": M. Walicki i J. Starzyński.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Z czym będziemy walczyć w roku 1938?

W tym roku mogę wcześniej zabawić się we wróżbitę co do przyszłego (już niedalekiego) pojawu szkodliwych owadów (w roku ub. dopiero 14.III.*).

Nie jest to całkowitą zasługą Redaktora „Ech Leśnych", aczkolwiek już dość długo „dusi mnie", bym nareszcie „uchylił rąbka tajemnicy"; śmiem twierdzić, że główna część tej zasługi przypada barczatce, która natyle była grzeczną (a przewidywania Instytutu słuszne), że w zeszłym roku złożyła zapowiedzi o swej przyszłej wizycie, bardziej „nahalnej", więc trzeba było się pośpieszyć z robotą. A może pojaw barczatki stoi w ścisłym związku z niedawną zorzą polarną? Ale chyba nie, bo taka zorza pokazuje się u nas w swej okazałości raz na 100 lat— a barczatka..... Czas jednak przestać bujać na wysokości wyładowań elektrycznych w eterze i powiedzieć coś „do rzeczy". Zacznijmy więc od grubszych rybek.

Najgrubszą jest barczatka. W porównaniu z rokiem ubiegłym poprawiło się znacznie, bo to i powietrze żywiczne i spokój, pogoda..... a jedzenia w bród! Bo czyż o nią nie dbamy? Tyle sosny i sosny, i jeszcze raz sosny! I dziwić się, że jej się chce żyć w tych warunkach? Obejdzie się bez przysłowiowego „crescite et multiplicamini", bo czyżby kto z nas w podobnych warunkach zachowywał się inaczej? Lecz gdy się powiedziało „A" (czyste sośniny) to trzeba od czasu do czasu wykrztusić i dalsze litery (B — płacić za zwalczanie szkodnika). Więc znowu nadleśnictwa Cierpiszewo (rekord — grubo ponad 3000 ha), Skorzęcin, Solec, Bartodzieje, Popioły, Włocławek i trochę nowalijek: Gniewkowo, Kowal, Kolno, Twarożnica i Woziwoda (Rys. 1). „Bagatela" w sumie około 6½ tysiąca hektarów. A zdrowa bestia! I apetyt ma...

*) Patrz „Echa Leśne" r. 1937, str. 222.



Rys. 1.



Rys. 2.

Drugą rybką w tym roku nie będzie „mo-tyłek" lecz chrabąszcz. Tym razem najgroźniej „brzmi w Poznańskim" chrabąszcz majowy (Rys. 2). Nieduże gniazda są rozrzucone na terenie D.L.P. w Warszawie, Siedlcach i Białowieży. Kasztanowiec będzie się roił tylko na małej powierzchni w okolicy Włocławka.

Coraz bardziej natrętną staje się osnuja gwiaździsta; zadomowiła się na dobre w Puszczy Niepołomickiej i na Górnym Śląsku (Rys. 3).

Na drugim końcu Polski nadal utrzymuje się w „stanie podgorączkowym" w n-ctwie Brasław.

Cóż kiedy na razie trudno się z nią „porać". Więc uwaga tylko na cetyńce, jako następstwo żeru osnui!

Wreszcie strzygonia choinówka — zdegradowana na krótki przeciąg czasu — rekordzistka wśród szkodników. Zeszłoroczne obawy nie spełniły się; częściowo złożyły się na to niedociągnięcia w poszukiwaniu szkodliwych owadów, może pogoda (deszcz i chłód w czasie rójki), a poza tym — czy ja wiem?... Dość na tym, że sówka zniosła nadspodziewanie mało jaj, więc i opylanie odpadło. W tym roku jednak poczwarek miejscami jest taka ilość (niektóre n-ctwa podają nawet ponad 400 sztuk pod jednym drzewem), że gdyby sówka nader skromnie znosiła jajka — to jednak wystarczy na podzwonne. Zagrożone są Seborki (D. L. P. w Warszawie) i Brasław (D. L. P. w



Rys. 3.

Wilnie) — rys. 4. Dotychczasowe poszukiwania nie są jeszcze definitywne, to też powierzchnia zagrożona (około 250 ha), prawdopodobnie się trochę zwiększy.

Pozostałe szkodniki „spuchły" w tegorocznych zawodach. Poproch cetyniak (w Kaszubskiej Szwajcarii) zapatrzył się w morze i piękne widoki i zapomniał o swoich obowiązkach; zawisak siwiotek wywinął kozła: zamiast się wyląc w r. 1937 przeleżał leniuch do teraz, z czego skorzystali jego przyjaciele: dzik, myszy, borsuk, ryjówki i inni kompanowie, dzięki



Rys. 4.

czemu obłożenie poczwarkami poszczególnych drzew zmalało o połowę. Może naprawdę narobi tyle szkody „co kot napłacze"?

Borecznik jakoś przycichł, lecz pewnie tu i owdzie wytknie swój nos. Ale taki nos — to żaden nos. Cóż on zresztą „może" — wobec takiej barczatki?...

Tak, tak! Tylko, że te owady sypią się i coraz częściej i na coraz to większych powierzchniach. A wtedy mogą nabroić. — O! nabroić....

M. Nunberg.

Kursy brakarskie

Redakcja otrzymuje szereg korespondencji, dotyczących kursów brakarskich, odbywających się w nadleśnictwach. Pragnąc oszczędzić czytelnikom powtarzania dość jednolitych wiadomości, wybieramy z tych korespondencji tylko ciekawsze szczegóły, przepraszając z góry autorów.

Dnia 9 grudnia ub. r. odbył się w nadleśnictwie Herby informacyjny kurs brakarski w związku z nowo wprowadzoną klasyfikacją jakościową drewna. W kursie tym wzięli udział: inspektor inż. Bolesław Święcicki, nadleśniczowie i leśniczowie n-ctw: Herby, Panki, Czarny Las, Grodzisko, Zrębice i Olsztyn, oraz kilku miejscowych gajowych, razem ok. 30 osób. Kurs prowadził kierownik inż. Piotr Andruszko.

Omówienie teoretyczne i praktyczne przeprowadzone zostało na zrębie o drzewostanie sosnowo - dębowym z domieszką świerka, brzozy i jodły. Ponieważ termin kursu był dość spóźniony i wiele nadleśnictw przeprowadziło już u siebie odbiórkę i klasyfikację jakościową drewna według własnego zrozumienia odnośnej instrukcji, przeto w czasie jej przerabiania na kursie uwidoczniła się różnica poglądów. Dyskusja była bardzo ożywiona i to głównie przy sośnie i przeważnie w odniesieniu do stosowania końcowych uwag, zawartych w „Objaśnieniach pomocniczych do tablic kwalifikacji jakościowej drewna". Inż. Andruszko wykazał dużo cierpliwości i dobrej woli przy urabianiu u zebranych właściwego zdania o zasadach obowiązującej obecnie klasyfikacji jakościowej drewna.

Mikołaj Dowhyluk.

***

W kursie w n-ctwie Parczew wzięło udział 35 osób z nadleśnictw podlaskich, a mianowicie: Łukowa, Chotyłowa, Kijowca, Sobiboru, Parczewa wraz z tartakiem Smolarz. — Kurs 3-dniowy przeprowadził p. inż. J. Milewski z pomocą p. inż. Chlibowickiego. Zjazd większej ilości osób do nadleśnictwa Parczew został umożliwiony dzięki zbudowaniu w r. 1937 Domu Społecznego przez miejscową ludność, przy dużej pomocy Lasów Państwowych. Trudności wyżywienia kursistów rozwiązało Koło Rodziny Leśnika z paniami: Natorską, Dygową, Niklewską i Ozimkiewiczową na czele.



Kurs brakarski w n-ctwie Herby
fot. M. Dowhyluk.

Na zakończenie kursu panie urządziły „Andrzejki", które w wesołym nastroju przeciągnęły się w późną noc.

Uczestnik kursu.



Kurs brakarski w n-ctwie Parczew

WYBIEGAMY MYŚLĄ W PRZYSZŁOŚĆ...

Ogół leśników polskich z wielkim zadowoleniem dowie się o podjęciu przez Łódzką Izbę Rolniczą inicjatywy urządzenia, pierwszego w Polsce, kursu nasiennictwa dla pracowników lasów prywatnych*). Doniosłe to i aktualne zagadnienie nie da się bowiem rozwiązać pozytywnie jedynie na drodze wydania odnośnych ustaw i rozporządzeń. Normom prawnym, w tym względzie, towarzyszyć musi dobra wola wykonawców, wola zrodzona z głębokiego zrozumienia istoty zagadnienia, jego doniosłości i aktualności. W zmaganiach z przeciwnościami dni dzisiejszych nie wolno nam zapominać o przyszłości. Najgłębszą bowiem i najistotniejszą cechą pracy leśnika jest praca nie dla siebie, nie dla współczesnych, a dla przyszłych, odległych jeszcze pokoleń. Praca dla przyszłości... Ten kto myśli dziś o uregulowaniu sprawy nasiennictwa leśnego, ten ogarnąć musi myślą przyszłe dalekie okresy, ten dojrzy u podstaw tego zagadnienia najistotniejszy sens produkcji leśnej — zachowanie jej trwałości.

Przeżyliśmy już okresy mody w leśnictwie, okresy banki. dębu slawońskiego, sosny sprowadzanej z dalekiej „permskiej gubernii", ze sławnego „Wiener-Neustadt".

Nareszcie staliśmy się „szowinistami narodowymi" jeśli idzie o nasiona leśne. Mało szowinistami — zaczynamy być „rasistami" o najszczerszym i najwłaściwszym tego słowa, pojęciu. Zrozumieliśmy wreszcie, że posiadamy własne, a najlepsze dla naszych warunków „rasy sosny"... Rasy o takich wspaniałych właściwościach i cechach dziedzicznych, jakie dla naszych warunków siedliskowo-klimatycznych są nie do zastąpienia. Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że przeżyliśmy okres mody, polegającej na sprowadzaniu nasion obcych nie posiadających ani w części tych dodatnich cech, jakimi się odznaczają nasiona naszych rodzimych ras. W wielu miejscach zanieczyściliśmy nasze lasy drzewostanami wyrosłymi z nasion obcego, niewiadomego pochodzenia. Proceder ten zaczęliśmy uprawiać na tyle planowo, że dziś drzewostany te w najlepsze owocują, że pozyskujemy już z wielu nasiona, a przez to proces dalszego zanieczyszczania idzie co raz to dalej i szerzej. Drzewostanów o pochodzeniu rodzimym jest coraz mniej, bo przecież w zwykłej kolei rzeczy rąbiemy starodrzewie. To też dopóki jeszcze te starodrzewie posiadamy, dopóki mamy niezbitą pewność, że są one rodzimego pochodzenia, musimy unormować zbiór nasion, musimy go ograniczyć tylko i wyłącznie do drzewostanu rodzimego pochodzenia, do owych starodrzewi a zupełnie wykluczyć od zbioru drzewostany o niewiadomym pochodzeniu. Jeśli tej pracy nie wykonamy, będziemy odpowiedzialni wobec historii.

W tym oświetleniu inicjatywę Łódzkiej Izby Rolniczej należy powitać ze szczerą radością i głębokim uznaniem.

Radość ta jest tym głębsza, że liczny udział w kursie leśników prywatnych, dowodzi, iż idea unormowania spraw nasiennictwa leśnego w Polsce cieszy się zrozumieniem niemal powszechnym.

Kurs odbył się w dniach 24, 25 i 26 stycznia b. r. na terenie maj. prywatnego „Grodziec", własności Stanisława hr. Kwileckiego. W kursie wzięło udział około 30 osób, przeważnie samodzielnych kierowników prywatnych gospodarstw leśnych. Program kursu obejmował między innymi: aktualne zagadnienia z dziedziny nasiennictwa leśnego, zbiór, pozyskanie i przechowanie nasion, zasady i istota łuszczenia szyszek, typy wyłuszczarń gospodarczych, organizacja pracy w łuszczarni, wreszcie wartościowanie nasion. Referentami byli pp.: dr. St. Tyszkiewicz, kierownik Stacji Oceny Nasion Instytutu Badawczego L. P., p. Fr. Mozolewski, nadleśniczy z Grodźca, inż. Ferchmin — inspektor leśnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej oraz niżej podpisany. Po każdym referacie wywiązywała się ożywiona dyskusja, wyjaśniająca zebranym wiele szczegółów praktycznych. Do programu kursu zostało włączone również zwiedzenie gospodarstwa leśnego maj. Grodziec, kierowanego od lat 30-tu przez nadleśniczego p. Mozolewskiego. Dzięki zorganizowaniu wycieczki do lasu zebrani mieli możność zapoznać się na gruncie ze sposobami gospodarki, a szczególnie ze stosowanymi, od wielu lat, sposobami odnowienia lasu. To, co na polu hodowli pokazano nam w Grodźcu stanowić powinno słuszną chlubę wykonawców, świadectwo rzetelnego trudu i wysiłku miejscowej administracji leśnej, a głębokiego zrozumienia podstaw prawidłowej gospodarki leśnej przez poprzedniego i obecnego właściciela maj. Grodziec. Majątek Grodziec stać się powinien miejscem częstych odwiedzin dla tych, którzy pragną się naocznie przekonać, jakie rezultaty dać może praca administratora leśnego, znajdującego pełne zrozumienie i zaufanie właściciela majątku. Skoordynowanie wysiłku obu tych czynników: właściciela i administratora, tak pięknie zarysowujące się na terenie maj. Grodziec, stać się powinno przykładem dla wielu innych majątków leśnych. Taka właśnie harmonia poczynań i zamierzeń zapewnia przede wszystkim trwałe i odpowiednie wyniki gospodarki leśnej.

Na zakończenie kursu uczestnicy zwiedzili wyłuszczarnię szyszek w państw. nadleśnictwie Uniejów. Dało to okazję do ożywionej wymiany myśli na temat praktycznych szczegółów konstrukcyjnych wyłuszczarń gospodarczych. W miłym i serdecznym nastroju rozjechali się uczestnicy kursu, wyrażając życzenia, aby podobne kursy mogły się odbywać jak najczęściej. W końcu trzeba podkreślić ujmującą gościnność St. hr. Kwileckich.

Inż. M. Sosnowski.

---

*) Patrz „Echa L." Nr. 1, str. 16

ADAM GÓRECKI

ZASADZKA

Satyryczny, autentyczny obrazek myśliwski z niedalekiej przeszłości. Zmieniam miejsce akcji, jej bohaterów i jedziemy. Autor.

Wyprawa złożona z pięciu uzbrojonych ludzi wspinała się powoli w górę mijając wodospady Hramitnego, zwane Hukami.

Aby dotrzeć do Huków trzeba przebyć długą i uciążliwą drogę do Hryniawy, skąd idąc wzdłuż potoku Probijna, wchodzi się w ciasny, o stromych skalnych ścianach wąwóz, na którego dno zwala się w przepięknych, grozą przejmujących kaskadach, potok Hramitny.

Ludzie minąwszy wodospady, po krótkim odpoczynku odbili od nich na wschód, zaszywając się na ścieżce, biegnącej ku szczytom widniejących w oddali gór, gnani głuchym echem łoskotu wód Hramitnego. Ścieżka, wijąc się po coraz bardziej stromym zboczu, robiła karkołomne wykręty, podtrzymywana gdzie niegdzie korzeniami drzew, które koszmarnymi wykrętasami obejmowały w uściskach kamienie.

Ludzie z wyprawy, dysząc ciężko, posuwali się w milczeniu, pomagając sobie w zwalczaniu trudności terenowych okutymi laskami lub przytrzymywaniem się gałęzi i pni, rosnących przy ścieżce krzaków.

Pochód ten, a ściślej mówiąc wyprawę myśliwską, otwierało i zamykało dwóch uzbrojonych w karabiny Hucułów. Umocowane na ich poprzecznych pasach duże mosiężne blachy cechowały strażników leśnych. Ludzie ci, chociaż dźwigali na plecach olbrzymich rozmiarów plecaki, posuwali się najżwawiej, jak przystało na rodzonych synów tych gór.

Pierwszy co chwila wyprzedzał wszystkich i przystawał, czekając na posuwających się za nim ślimaczym ruchem dwóch skośnookich, żółtych dyplomatów, przedstawicieli wielkiego państwa smoka — Chin.

Obydwaj Chińczycy czując się niepewnie na tym terenie oglądali się bez przerwy prawie na idącego za nimi leśniczego Wdowiaka. Wiedzieli o tym, że jest on formalnym opiekunem i stróżem ich dyplomatycznych żółtych głów. Z jego twarzy chcieli wyczytać, czy im w tych dzikich górach nie grozi nic złego.

Dobrze popołudniu, okropnie zmęczeni, znaleźli się na małej polanie blisko celu wyprawy. Strażnicy rozłożyli ognisko. Chińczycy opróżniając zawartość plecaków z butelek, konserw i pieczywa, na migi zapraszali pozostałych do koleżeńskiej uczty. Huculi, niby się żenując, skwapliwie skorzystali z zaproszenia, dziwiąc się głośno i nie na żarty, że „kitaje" jedzą to co biali ludzie, bo zawsze przecież słyszeli, że ich pożywieniem są szczury z ryżem w miodzie.

Na szczęście egzotyczni myśliwi nic z tej rozmowy nie rozumieli. I mimo swych myśliwskich strojów, na radosnych po myśliwsku wcale nie wyglądali. Spoceni, zmęczeni, silili się na beztroski pogodny uśmiech, który ani rusz nie chciał okrasić ich żółtych twarzy. Łamaną niemczyzną porozumiewali się z leśniczym Wdowiakiem, kiedy zachodziła już tego konieczność.

Wyprawa miała na celu zdobycie przez żółtych gości nie byle jakiego trofeum, bo skóry niedźwiedzia. Od kilku już tygodni rzucano w górach w jednym i tym samym miejscu, na małej polance zabite konie, aby zwabić i utrzymać w miejscu niedźwiedzie. Zbudowane na drzewach trzy rusztowania - zasadzki, tak zwane ambony, oswajały niedźwiedzi ze swoim widokiem i oczekiwały tych, dawno zapowiedzianych telegramami i urzędowymi papierami, egzotycznych gości.

Tymczasem oni, pomimo zapadającego zmroku, dziwnie nie kwapili się do swoich stanowisk i do spodziewanych emocji.

— Zdaje się, że panowie są bardzo zmęczeni? — zagadnął po niemiecku Wdowiak.



malował Julian Fałat

Jeden z Chińczyków zaprzeczył stanowczo ruchem głowy i wstydząc się swej chwilowej depresji duchowej powstał energicznie, wyrażając żywą gestykulacją gotowość do dalszego marszu. Opowiadał coś przy tym długo i nerwowo. Z wygarniętej łamaną niemczyzną tyrady, można było jedynie wywnioskować, że ten sześciogodzinny marsz dla niego to fraszka, że u siebie w kraju zdobywał Sy-czuan i Cin-ling bez najmniejszego zmęczenia.

Ściemniło się. Trzej myśliwi, pozostawiwszy obydwóch strażników z rzeczami przy ognisku, uzbrojeni w precyzyjne sztucery, udali się w górę do miejsca conocnych uczt niedźwiedzia. Goście oprócz sztucerów dźwigali pledy i małe reflektory Winchester'a.

W miarę zbliżania się do celu wędrówki, żółtych dygnitarzy opanowywał coraz większy niepokój. Wkrótce z mroku wyłoniły się na polanie kontury świeżo rzuconego końskiego ścierwa. Oznaczało to koniec męczącego pochodu. Wdowiak stwierdził, że kierunek wiatru jest pomyślny, położył palec na ustach na znak milczenia i podprowadził gości pod drzewo. Tu gestem wskazał urządzoną na nim platformę i przystawioną do niej prowizoryczną drabinę. Poprosił jednego z nich o zajęcie miejsca na drzewie. Tu okazało się, że Chińczycy nie mają zamiaru rozdzielić się i chcą zająć ambonę we dwójkę.

Daremnie Wdowiak, zachowując jaknajwiększą ciszę, starał się wymownymi gestami, przykładając broń do twarzy i rozstawiając łokcie, wytłumaczyć im niestosowność zamiaru, ze względu na brak miejsca na drzewie i skrępowanie ruchów przy strzale. Obstawali uparcie przy swoim i widać było, że nie rozłączyliby się w tej chwili za żadne skarby świata. Wdrapali się szybko obydwaj na drzewo.

Wdowiak, skonsternowany takim obrotem sprawy, stał chwilę pod drzewem, na którym w pozycji leżącej sadowili się goście. Widząc, że nic nie zdoła zmienić ich postanowienia, ruszył przez polanę do drugiej zasadzki.

Zatrzymał go w miejscu głośny, drżący błaganiem szept, dochodzący z drzewa:

— Herr Förster! Bleiben sie hir bei uns! (Panie leśniczy! Proszę zostać przy nas!).

— Jaa! Jaa! (Taak! Taak!) — słyszeć się dał drugi proszący szept.

Nie było rady. Wdowiak zawrócił, wdrapał się na drzewo, powiesił broń na sęku i zawisł stojąco w gałęziach, obok żółtych myśliwych, ku ich ogromnej i wyraźnej radości.

O miejscu na ambonie nie było mowy.

Zapadły ciemności. Trójka myśliwych trwała bez ruchu w niewygodnych pozycjach. Powoli, skryty gdzieś za górami zaczął wschodzić księżyc i rozproszył szarawym światłem zbite naokół ciemności. Wówczas po raz pierwszy dały się słyszeć od strony końskiego trupa szmery i szelesty.

W miarę wzrastania widzialności, szelest zamieniał się w coraz głośniejsze dźwięki. Już słychać było wyraźnie rwanie końskich żył i ścięgien. A gdy po chwili księżyc, chociaż zasłonięty chmurami, oświetlił blado polanę, dostrzegli wszyscy trzej potężne dwa kontury cielsk niedźwiedzich.

Rozległ się głośny trzask łamanych końskich kości, od którego słuchającym dreszcz przeszedł po skórze.

Śmiertelna cisza panująca dotąd w zasadzce na drzewie została przerwana głośnym szczękaniem zębów. To chińscy goście, drżąc jak w febrze, wydzwaniali zębami, zrozumiałą dla wszystkich, międzynarodową melodję strachu.

Czas na strzał był najodpowiedniejszy. Trzask łamanych kości był nieomylnym znakiem, że niedźwiedzia uczta ma się ku końcowi.

Chińczycy, szczękając bez przerwy zębami, zaczęli manipulować głośno bronią i brzakać metalowymi oprawami reflektorów. Wdowiak zniecierpliwiony, widząc, że niedźwiedzie najwyraźniej zdradzają zamiar opuszczenia polany bez strzału, wyciągnął rękę jak tylko mógł najdalej do boku bliżej leżącego Chińczyka i, chcąc go przynaglić do strzału, szarpnął mocno za spodnie.

To co się stało teraz, trudno, ze względu na błyskawiczne tempo wypadków, opisać.

Szarpnięty wrzasnął krótko, zatrzepał rękami w powietrzu, wypuścił z rąk sztucer i byłby niechybnie zleciał z drzewa, gdyby go Wdowiak nie przytrzymał za nogę. Nie zdając sobie sprawy, w przeładowanej strachem wyobraźni, w czyim uścisku znajduje się jego noga, zaczął się Chińczyk szamotać i wyrywać.

W tym czasie jego żółty towarzysz zdjęty przerażeniem, błysnął oślepiającym światłem reflektora i rozświetlił na moment całą polanę. Niedźwiedzie oślepione światłem i zaskoczone hałasem stały zdziwione w miejscu.

W tym momencie, rusztowanie ambony, nie obliczone na taki ciężar, łamiąc gałęzie runęło z trzaskiem na ziemię.

Zakotłowało się pod drzewem.

Myśliwym przerażenie odjęło mowę. Wygrzebawszy się błyskawicznie z pod stosu gałęzi i szczątków rusztowania, nie myśląc o pozostawionej broni, z kocią zręcznością podsycaną strachem wdrapywali się na drzewa.

A niedźwiedzi już dawno nie było...

Wdowiak stał na ziemi i starał się opanować sytuację. Przemówił głośno i szerokim gestem rąk zatoczył łuk dookoła, który miał przekonać niefortunnych myśliwych że już im nic nie grozi. Dobra chwila upłynęła nim przyszli jako tako do siebie i zrozumieli o co leśniczemu chodzi.

Księżyc zalewał teraz powodzią srebrnego światła całą polanę i odnalezienie rzeczy w rumowisku nie przedstawiało już żadnych trudności.

Wdowiak dusząc się od wewnętrznego śmiechu i pokrywając go kaszlem zaproponował zejście do obozu.

Niefortunni myśliwi gorąco projekt zaakceptowali i ze sztucznie robionym hałasem rozpoczęli szybki odwrót. Jeden z Chińczyków dostał ostrego ataku czkawki, która go nie opuściła już do rana. Drugi miał ogromną ochotę wystrzelić po za siebie dla animuszu, na co pierwszy, czkający, nie zgadzał się, protestując głośno i nerwowo w dla nich tylko zrozumiałym języku.

Strażnicy przy ognisku czuwali. Brak strzałów i niespodziewanie wczesny powrót myśliwych zdziwił ich bardzo:

— Pany wże tutki? — zagadnęli obydwaj Huculi.

— Tutki! Tutki! Niedźwiedź nie przyszedł! — odburknął niecierpliwie Wdowiak, przecinając na ten temat dalszą dyskusję.

— See! See! — kręcili niedowierzająco głowami Huculi, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia.

Chińczycy przestali rozmawiać również. Okręcili się w pledy i przytuleni do siebie wlepili szpary swoich skośnych oczu w żar dogasającego ogniska.

Cisza zaległa dokoła, jedynie gdzieś daleko w dole huczały jednostajnie wodospady.

O świcie pierwsi poderwali się Chińczycy. Przynaglając wszyststkich do powrotu starali się doprowadzić do porządku swoją garderobę, która była w opłakanym stanie po nocnych tarapatach. Że nie należały one do przyjemnych dowodziły tego liczne zadrapania na twarzach i rękach, potężny guz nad okiem u jednego z gości, no i beznadziejnie posępne miny obydwóch dostojników.

Zebrano się prędko i po kilku godzinach szybkiego marszu w doliny cała piatka stanęła przed leśniczówką Wdowiaka.

Chińczycy milczeli całą drogę i dopiero teraz zwrócili się do leśniczego z prośbą o natychmiastowe odprawienie strażników. Chodziło prawdopodobnie o to, ażeby Huculi nie zetknęli się z ich szoferem i nie podzielili się z nim wiadomościami o dzielnych wyczynach myśliwskich jego dostojnych pasażerów.

— — — — — — — — — — —

W kancelarii Wdowiaka od kilku lat zdobiła podłogę nawpół wyprawiona skóra niedźwiedzia, która teraz ratowała sytuację egzotycznych myśliwych. Wyznaczyli za nią sami cenę i zapłacili wspaniale. Za otrzymane pieniądze mógłby jej poprzedni właściciel kupić żywego niedźwiedzia nawet w... ogrodzie zoologicznym.

W godzinę później, grzmiąc warkotem silnika przemykał się między górami rasowy Cadillac. Pędził w doliny, ku dalekiej, ludnej stolicy, ku walcom rotacyjnym wielkich koncernów prasowych, by ogłosić światu wspaniały sukces myśliwski dwóch wielkich synów, wielkiej żółtej ojczyzny.



Kronika leśna

Sprawy leśne w Izbach Ustaw. Według doniesień prasy dnia 4 lutego na posiedzeniu podkomisii rolnej Sejmu rozważano projekty ustawy o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa, wniesione do laski marszałkowskiej przez Rząd i przez posła inż. J. Freymana. W posiedzeniu tym w charakterze rzeczoznawców wzięli udział: rektor Jan Miklaszewski oraz profesor Zdzisław Ludkiewicz. Rzeczoznawcy udzielili szeregu opinii o zasadach mających tworzyć normy urządzeniowe w lasach prywatnych. W rządowym projekcie utrzymane są artykuły dotyczące uzależnienia personelu lasów prywatnych od władz administracji ogólnej. Podczas obecnej sesji sejmowej rozpatrywany będzie projekt o wspólnotach gruntowych, który może mieć poważne znaczenie dla leśnictwa ze względu na to, że wielka część gruntów wspólnych stanowią obszary leśne.

Komisja budżetowa Sejmu ukończyła swe prace. Mimo różnicy zdań, co do planu użytkowania, wysokość wpłaty L. P. do Skarbu Państwa nie uległa zmianie. Budżet Ministerstwa Roln. i R. R. będzie rozpatrzony na plenum 22 lutego.

Z wyższych uczelni leśnych. Dr. Józef Paczoski, zasłużony badacz z dziedziny socjologii roślin i twórca tej nauki, — powołany został na profesora honorowego Uniwersytetu Poznańskiego. Dr. n. techn. inż. Stanisław Jachimowski — powołany został na stanowisko zast. profesora inżynierii leśnej i geodezii w S. G. G. W. w Warszawie.

Eksport drewna przez port w Gdańsku w roku 1397 wyniósł 1.181 tys. ton, podczas gdy w 1934 — 1.009 tys. ton, w 1935 — 767 tys. ton, w 1936 — 975 tys. ton. (Gazeta Polska).

Firma Paged uruchomiła w Gdyni własny oddział maklerstwa okrętowego uniezależniając się w ten sposób od pośrednictwa w zakresie transportów morskich drewna.

Filmy leśne*) polskiej produkcji coraz częściej w ostatnich czasach wchodzą na ekrany naszych kinoteatrów jako emocjonujące publiczność dodatki. Film, poświęcony historii żubrów białowieskich, obszedł już szereg kinoteatrów stolicy i miast prowincjonalnych; donoszono nam o wypadkach, kiedy publiczność oklaskiwała poszczególne epizody filmu. W ostatnich dniach opuścił pracownię wytwórni filmowej „Awangardy" i ukaże się na ekranach interesujący i pierwszy w swoim rodzaju film „W Puszczy" wykonany ub. roku w Parku Narodowym w Białowieży pod kierunkiem i według scenariusza dr. J. J. Karpińskiego. Film ten ukazujący wnikliwie podpatrzone fragmenty życia Puszczy będzie niewątpliwie rewelacją dla leśników i miłośników przyrody, a dobrą nauką dla szerokiego ogółu. Jak nas informują wytwórnia „Pantafilm" zamierza w krótkim czasie wprowadzić na ekran film o Parku Narodowym w Pieninach. Omówione wyżej filmy wchodzą do żelaznego repertuaru wąskotaśmowych pokazów szkolnych dzięki temu, że coraz większa ilość szkół zaopatrzona jest w aparaty kinematograficzne oraz komplety dydaktycznych filmów.

*) „Echa Leśne" poświęcą temu tematowi osobny artykuł.

Echa skromnej ale radosnej uroczystości docierają późno do Czytelników, tym nie mniej uważamy za wskazane utrwalić ją na naszych łamach oraz w Ich pamięci. 7 marca ub. r. na uroczystym posiedzeniu Rady gminy Łopiennik powiatu Krasnystawskiego wręczono dyplom honorowego obywatela tej gminy „w uznaniu wybitnych zasług na polu pracy społecznej na terenie gminy" — nadleśniczemu Nadleśnictwa Krasnystaw p. Antoniemu Salnickiemu. Biorąc czynny udział w pracach szeregu instytucji i organizacji na terenie gminy i powiatu

i przyczyniając się wybitnie do realizacji wielu ich zamierzeń (gmachy szkolne, organizacja i zaopatrzenie straży pożarnych) p. Salnicki daje dobry przykład tak potrzebnej współpracy leśnika ze społecznością wiejską.

Bibliografia leśna międzynarodowa będzie tematem obrad komisji Międzynarodowego Związku Leśnych Instytucji Badawczych, wybranej w roku 1936 w Budapeszcie; zebranie tej komisji planowane jest w b. r. w Finlandii. Powzięte zostaną na nim decyzje co do zmian i uproszczenia w systemie bibliograficznym.*) Według sprawozdania wyż. cyt. Związku za rok 1937 instytucją powołaną w Polsce do opracowania i przeprowadzenia wymiany z zagranicą w zakresie bibliografii leśnej jest Instytut Badawczy Lasów Państwowych.

Lasy prywatne w Bułgarii obejmujące 508.000 ha czyli około 20% całkowitej powierzchni leśnej kraju stają przed groźą wyniszczenia. Są to przeważnie lasy drobne, włościańskie o bardzo niskim poziomie gospodarki. To też umysły leśników bułgarskich zajmuje zagadnienie ratowania tych lasów i widzą oni tego możliwość w ustawowym wprowadzeniu obowiązku spółek leśnych albo też zcałkowaniu prywatnych posiadłości w posiadłości gromadzkie. Zwłaszcza nadzieje przywiązywać można do rozwoju spółek leśnych, których typ o charakterze spółdzielni eksploatacyjnych rozwija się w ostatnich 15 latach pomyślnie (około 200 spółdzielni o 20.000 członkach).

Las w prasie nieleśnej

Głośna swego czasu sprawa przejęcia przez Paged dostawy dla P. K. P. podkładów kolejowych nie daje pewnym sferom spokoju.

D e p e s z a utyskując na oddanie Pagedowi pośrednictwa przy zakupie ½ miliona podkładów od prywatnej własności leśnej pod warunkiem, iż będą one ich własnej produkcji, pisze: „Wyeliminowała więc Kolej szereg prywatnych placówek gospodarczych, które dotąd trudniły się dostawą podkładów, ale w to miejsce wcisnął się nowy pośrednik, monopolista Paged. W rezultacie nowa centrala handlowa skupiona w rękach L. P. uzyskuje monopol na pośredniczenie w tranzakcjach między prywatną własnością leśną, a Ministerstwem Komunikacji".

Jak w tej dyskusji wygląda rzecz najistotniejsza, t. j. cena, pisał D z i e n n i k L u d o w y, a więc chyba strona nie zainteresowana, że: „P. K. P., chcąc się uwolnić od spekulantów, śrubujących ceny ponad poziom rynkowy, zdecydowały się powierzyć całą dostawę podkładów na rb. Lasom Państwowym. Spekulanci żałują gratki, która się wymknęła, gdyż sądzili, że uda im się zmusić P. K. P., aby zapłaciły po zł. 8.20 za podkład, podczas, gdy obecnie koleje otrzymują podkłady po zł 6.90 za sztukę". Wylazło szydło z worka!

Pisaliśmy już o wyrębie kosodrzewiny przy budowie drogi turystycznej koło Morskiego Oka, oraz o interwencji w tych sprawach u czynników miarodajnych — rektora Szafera. Obecnie C z a s, w związku z klęską lawiny, zamieścił notatkę pod wiele mówiącym tytułem: „Przyroda mści się — groźne memento lawiny w Morskie Oko". — Autor uważa, że ogołocenie części zboczy z kosówki było powodem tragicznej lawiny.

Skutki nie dały długo na siebie czekać! *R. O.*

*) „Echa Leśne" zapoznają z tą sprawą Czytelników w osobnym artykule.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

REGENT WĘGIER W KRAKOWIE I BIAŁOWIEŻY

Tradycja serdecznej, braterskiej przyjaźni Węgrów i Polaków jest tak ugruntowana wiekami historii, iż, rzec by można, weszła w krew obu narodów. Przykładem tego niech będzie ankieta uczyniona wśród dzieci węgierskich w szkołach powszechnych, by wypowiedziały się, które, ich zdaniem, państwo jest Węgrom najbardziej przyjazne; — otóż ogromna większość dzieci wskazała na Polskę. A przecież realizm dni dzisiejszych mógł podyktować inne państwo. Dlatego też, gdy przyjedzie Polak do Węgier, to widzi odrazu rozjaśnione uśmiechem twarze na samo obwieszczenie, że jest Polakiem.

Dwa wielkie okresy naszej historii związane są z Węgrami; unia z Litwą i panowanie Jagiellonów, zaczęte małżeństwem Władysława Jagiełły z Węgierką — Królową Jadwigą, oraz okres największego mocarstwowego rozrostu Polski, wyznaczony szablą wodza a zarazem mądrością męża stanu — Węgra króla Stefana Batorego. Nasze księżniczki szły znów na tron węgierski, a Władysław Warneńczyk obu państwom panował. Tak przeplatały się wieki wspólnej historii politycznej i kulturalnego zbliżenia. Prawdziwych przyjaciół poznaje się jednak w nieszczęściu — oto i ten egzamin zdały oba narody w okresie walk o niepodległość. Wieki XIX i XX, powstania węgierskie i polskie dają tego wymowny przykład. Liczni Polacy z Bemem, bohaterem narodowym Węgier, i Dembińskim na czele walczyli o wolność Węgier, i nawzajem Węgrzy w czasie walk, aż po wojnę bolszewicką, szli nam zawsze z pomocą, nie pytając o koniunktury polityczne. Tak oto — przysłowiowe, staropolskie powiedzenie: „węgier, polak — dwa bratanki..." jeszcze bardziej mocną, wyrazistszą wymowę wykazały w życiu wielu pokoleń obu narodów.

To też 5 lutego, Kraków, witając Regenta Węgier, admirała Horthy'ego, przeżył piękny dzień nawiązania historii minionych wieków do dnia dzisiejszego. Na przyjęcie Regenta przybyli do Krakowa Pan Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły Rydz, ministrowie: Beck, Kasprzycki, Świętosławski, Kościałkowski i Roman (min. Ulrich witał przy wjeździe do granic Polski) oraz liczni inni dostojnicy państwowi, cywilni i wojskowi. Po uroczystym powitaniu Dostojnego Gościa przez Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza na dworcu krakowskim i wzajemnym przedstawieniu sobie osób towarzyszących, korowód aut ruszył tak zwaną drogą królewską ku Wawelowi.

Całe miasto, począwszy od dworca, tonie w dekoracjach a szpaler tłumów, entuzjastycznie witających gości z Węgier uzupełniał ten odświętny nastrój nutą serca. W Barbakanie witało Regenta, tak jak za królewskich dawnych czasów, miasto i zorganizowane w stowarzyszeniach społeczeństwo krakowskie. Prezydent miasta dr. Kaplicki wygłosił przemówienie i ofiarował na srebrnej tacy symboliczny chleb i sól. Barbakan, brama Floriańska pięknie przybrane, poczty sztandarowe, średniowieczni halabardnicy z kuszami, pełniący w tych historycznych murach straż oraz w takich że strojach miejscy fanfarzyści, stroje narodowe bractwa kurkowego i regionalne — wszystko to stanowiło niezwykłą oprawę dekoracyjną powitania. Okrzyki entuzjastyczne „eljen" i „niech żyje" towarzyszyły korowodowi samochodów cały czas podczas przejazdu przez wszystkie ulice i Rynek Główny aż do podnóża Wawelu, gdzie wzniesiono olbrzymią, 16 metrowej wysokości, bramę triumfalną, uwieńczoną u góry olbrzymim herbem Węgier. 21 strzałów armatnich obwieściło wjazd na Zamek Wawelski. Na jednej z wież zamkowych pojawił się sztandar królewski Regenta Węgier.

Po przyjeździe na Wawel admirał Horthy złożył przede wszystkim hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego, powitany u wejścia do krypty Srebrnych Dzwonów przez ks. metropolitę krakowskiego Sapiehę w otoczeniu członków kapituły. Wspaniały wieniec z białych i czerwonych róż miał wstęgi o barwach narodowych węgierskich i napis węgierski, który w tłomaczeniu na polski brzmi „Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Oswobodziciela Polski — Regent Węgier". Z krypty Marszałka admirał Horthy udał się do sarkofagu króla Stefana Batorego i złożył również wieniec („Ku pamięci Stefana Batorego, Króla Polskiego, Wielkiego Syna Narodu Węgierskiego — Regent Węgier" — napis na szarfie).

Po tych aktach hołdu goście węgierscy

z pietyzmem przystąpili do zwiedzania katedry, skarbca katedralnego i Zamku, znajdując wszędzie, na każdym kroku wspólne obu narodom historyczne pamiątki.

W godzinach południowych — Regent i Pan Prezydent wymienili wizyty, poczem admirał Horthy wizytował małżonkę P. Prezydenta p. Marię Mościcką i przyjął na audiencji Marszałka Śmigłego Rydza. Po śniadaniu w ścisłym gronie Regent, w towarzystwie ministrów: Kanya, Becka, Romana i innych dostojników, udał się na zwiedzenie najważniejszych zabytków Krakowa, z braku czasu mogąc temu poświęcić b. niewiele godzin.

Wieczorem o 8 godz. Pan Prezydent Rzplitej wydał na Zamku na cześć Głowy Państwa Węgierskiego obiad galowy (w izbie senatorskiej). Wzięło w nim udział 75 osób, a po obiedzie odbył się raut, który zgromadził około 800 osób. W czasie obiadu Pan Prezydent i Regent wymienili toasty, w których podkreślili dobitnie wszystko to, co łączy oba narody, a więc tradycję i serdeczną przyjaźń, która wytrzymała już tyle prób życia i tyle wieków.

Nazajutrz, t. j. w niedzielę, Kraków równie niezwykle serdecznie żegnał drogich gości, udających się na polowanie do Białowieży. Oddzielnymi, specjalnymi pociągami jechali — Pan Prezydent Rzplitej i Regent. Najprzód polski pociąg, a po dziesięciu minutach węgierski. W godzinach popołudniowych oba pociągi przejechały przez Warszawę z krótkim tylko postojem, przybywając w godzinach wieczornych do Białowieży, w której na powitanie Dostojnych Gości wystrojono odświętnie stację kolejową Białowieże—Pałac. Po drodze od Warszawy wszystkie stacje kol. były przybrane w gałę flagową i maszty, a najpiękniej była ozdobiona Hajnówka.

Na stacji w Białowieży czekały na pociągi tłumy okolicznej ludności, które Pana Prezydenta, przybyłego pierwszym pociągiem, następnie Marszałka Śmigłego Rydza przybyłego samochodem, a wreszcie Regenta witały bardzo serdecznie.

Następnego dnia t. j. w poniedziałek odbyło się polowanie, które w plonie przyniosło 31 dzików, z czego Regent zabił 6. a książę Aksel duński, (który tegoż dnia przybył do Białowieży na zaproszenie Pana Prezydenta) zabił olbrzymiego odyńca. Bliższe szczegóły w kronice łowieckiej w następnym tygodniu. W środę, 8 bm. Warszawa witała gościa z Węgier już w drodze powrotnej, ale o tym w Nr. 8.

ZGON HUBERTA ROSTWOROWSKIEGO.

4 lutego zmarł Karol Hubert Rostworowski, najznakomitszy dramaturg polski doby obecnej, twórca — „Judasza z Iskariotu", „Kaliguli", „Niespodzianki", „Miłosierdzia" i innych dzieł scenicznych. Na wieść o zgonie z całego kraju napłynęły depesze kondolencyjne. Pan Prezydent Rzplitej, przebywając w Krakowie, osobiście udał się do domu wielkiego pisarza i złożył swój bilet z wyrazami współczucia dla małżonki zmarłego. Prezydium miasta Krakowa zamierzało pochować zwłoki ś. p. H. Rostworowskiego w grobach zasłużonych na Skałce, lecz wobec oświadczenia pani Rostworowskiej, iż wolą zmarłego było, by został pochowany na wiejskim cmentarzu przy kościele Św. Salwatora, zastosowano się do tego.

Niezliczone tłumy publiczności wzięły udział w pogrzebie. Zgodnie z wolą zmarłego nie składano wieńców, niesiony był tylko jeden wieniec od ministra oświaty. Trumnę wyniesiono z kościoła i na prostym chłopskim wózku, zaprzężonym w parę koni, przewieziono na cmentarz Zwierzyniecki.

Kondukt prowadził ks. arcybiskup Sapieha.

W pogrzebie wzięły udział delegacje wojska, przedstawiciele władz i t. d. — oraz cały świat literacki Krakowa wraz z bardzo licznie przybyłymi z całego kraju przedstawicielami literatury i sztuki. Niesłychanie skromny, zgodnie z wolą ś. p. zmarłego, pogrzeb był jednocześnie ogólnym i potężnym hołdem pośmiertnym całego społeczeństwa dla twórcy tylu arcydzieł sztuki scenicznej.

ZE ŚWIATA

SOLIDARNE WYSTĄPIENIE ANGLII, FRANCJI I STANÓW W TOKIO

Anglia, Francja i Stany Zjednoczone złożyły w Tokio noty jednego dnia, lecz każde państwo oddzielnie, żądając w terminie do 20 lutego odpowiedzi Japonii w sprawie budowy nowych jednostek morskich. Chodzi tu mianowicie o wymiary i uzbrojenie nowych pancerników, gdyż według informacji poufnych Japonia przystąpiła rzekomo do budowy olbrzymich okrętów liniowych, ponad wymiary ustalone ongiś w Nowym Jorku przez podpisujące układ mocarstwa. Aczkolwiek Japonia nie ponowiła swego podpisu na przedłużeniu tej umowy, to jednak w ciągu 2 lat po wystąpieniu nie wolno jej punktów umowy łamać. Odpowiedź Japonii nie jest znaną jeszcze, ale sądzą, że będzie raczej odmowna.

DONIOSŁE DYMISJE I MIANOWANIA W NIEMCZECH

W dniu 4 bm. osobistym rozporządzeniem kanclerza Hitlera dokonane zostały gruntowne zmiany personalne w najwyższym dowództwie wojskowym i służbie dyplomatycznej Rzeszy. Doniosłe zmiany objęły aż 49 generałów, z których 13 przeszło w stan spoczynku. Przede wszystkim przyjęte zostało podanie o dymisję min. wojny, marszałka v. Blomberga, następnie na skutek złego stanu zdrowia przyjęta została prośba o dymisję naczelnego dowódcy armii lądowej gen. płk. v. Fritscha. Dowództwo wojskowe zostało obecnie silnie odmłodzone, gdyż starsi generałowie przeniesieni zostali w stan spoczynku, a młodsi oficerowie awansowali. Gen. Göring, szef lotnictwa niemieckiego został mianowany marszałkiem i jak sądzą zostanie niezadługo wodzem naczelnym siły zbrojnej Niemiec. Wprowadzone zmiany, wolą samego kanclerza, dotyczą i samego ustroju władz naczelnych, i tak naczelne dowództwo wszystkich wojsk Niemiec objął sam Hitler, kasując jednocześnie urząd ministra wojny. Ministerstwo wojny zostaje zreorganizowane jako sztab naczelny przy kanclerzu, z szefem naczelnego dowództwa sił zbrojnych, posiadającym rangę ministra.

Prócz sztabu naczelnego przy swej osobie powołał kanclerz Hitler prywatną tajną radę, której zadaniem będzie udzielanie kanclerzowi rad w kierownictwie polityką zagraniczną. Na przewodniczącego tej rady został powołany minister Rzeszy bar. v. Neurath, który przestał jednocześnie być min. spr. zagr. Do rady tajnej wchodzą nowy min. spr. zagr. v. Ribbentrop, premier pruski i minister lotnictwa Göring, zastępca kanclerza w kierownictwie partją Rudolf Hess, min. propagandy Goebbels, szef kancelarii kanclerza Lamers oraz naczelni dowódcy poszczególnych rodzajów broni. Odwołani też zostali i postawieni w stan dyspozycji ambasadorowie Niemiec — w Wiedniu, Tokio i Rzymie.

Jak z tego widać Hitler własną decyzją poczynił ogromne zmiany w „rządzącej górze", co przyjęte zostało przez świat, jako z jednej strony odmłodzenie aparatu naczelnego w wojsku i w służbie dyplomatycznej, a z drugiej ścisłe podporządkowanie armii partii narodowo - socjalistycznej.

Na wieść o objęciu osobistym kierownictwa sił zbrojnych Rzeszy przez Hitlera, Mussolini, wysłał do kanclerza depeszę z wyrazami zadowolenia, swego oraz narodu włoskiego, uważając, że obecny stan rzeczy przyczyni się do wzmocnienia bliskich stosunków obu ustrojów państwowych. A tymczasem jeden z delikwentów marszałek Blomberg przebywa obecnie we Włoszech w podróży poślubnej.

OFENZYWA NARODOWCÓW POD TERUELEM

W dniu 5 bm. narodowcy podjęli na froncie Teruelu gwałtowne natarcie poprzedzone silnym ogniem artyleryjskim. Natarcie to uczynione wielkimi siłami z udziałem czołgów i lotnictwa doprowadziło już pierwszego dnia do dużych sukcesów na 10 kilometrowym froncie. Następne dni ten sukces powiększyły, przy czym wojska narodowe zdobyły cały szereg wzgórz, biorąc do niewoli do 8.II. zgórą 7000 milicjantów. Straty czerwonych w zabitych oraz w broni i amunicji mają być ogromne. Oddziały powstańcze działające na północ od Teruelu posunęły się o kilkanaście km. Bitwy powietrzne, obejmujące po 100 i więcej jednocześnie samolotów, prowadzone są raz po raz. Zdobycze terytorialne określają narodowcy na 800 km².

Na froncie Grenady natarcie wojsk czerwonych zostało odparte.

Wobec ponownego wypadku zatopienia angielskiego statku, tym razem przez samoloty, rząd angielski, wystąpił z propozycją do rządu Francji i Włoch o zaostrzenie kontroli na morzu, na co Włochy wyraziły zgodę. Obecnie każda łódź podwodna znajdująca się na obszarze kontrolowanym ma być bez żadnych uprzedzeń czy jej wrogich aktów zatapiana. Prócz tego francuskie i angielskie kontrtorpedowce okrążyły wyspę Majorkę, która jest bazą łodzi podwodnych gen. Franco. Po tym fakcie radio powstańcze ogłosiło komunikat zaprzeczający kategorycznie, by łodzie ich torpedowały statki angielskie, rzucając podejrzenia o to na łodzie czerwonych, którzy rzekomo dążą, by drogą prowokacji wywołać wojnę międzynarodową.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

UROCZYSTOŚCI POWSTANIOWE.

W SUCHEDNIOWIE.

U stóp nagrobka Rymwida Rozłuckiego w Goździe, przy szosie krakowskiej, na 11-tym kilometrze od Suchedniowa do Zagnańska, odbył się w dniu 23 stycznia 1938 r. obchód rocznicy powstania styczniowego przy udziale Koła PWL. Suchedniów, łącznie z organizacjami Strzelca pieszego i konnego. Harcerzy, POW. z Suchedniowa i okolicy. O godz. 16.30 przyjął raport od organizacji kapitan Jan Ostachowski z Kielc. Przy ognisku odczytany został fragment z „Ech Leśnych" Stefana Żeromskiego, opisujący ostatnie chwile przed straceniem Rymwida Rozłuckiego, uzupełnione okolicznościowym przemówieniem kpt. Ostachowskiego. Prezentuj broń! Minuta ciszy! Złożenie wieńców, śpiew Marsza Strzeleckiego i defilada przed mogiłą jedną z wielu, tu w okolicy rozsianych mogił bohaterów 1863 roku, zakończyły tę prostą, a serdeczną manifestację. Liczny udział młodzieży w uroczystości, świadczył, że w pokoleniu dzisiejszym zachowuje się jeszcze pamięć o walkach powstańczych, które rozgrywały się tutaj, w okolicy Suchedniowa. Opanowanie nocą 22 stycznia 1863 r. załogi wojskowej Bodzentyna było dziełem robotników i urzędników hut i kuźnic suchedniowskich, pod wodzą Ignacego Dawidowicza. Tutaj w Suchedniowie zakłady górnicze były „arsenałem" zaopatrującym oddziały powstańcze w broń i amunicję. Tutaj Dyonizy Czachowski i Marian Langiewicz odnieśli wiele sukcesów wojennych nad Moskalami. To też mszcząc się za poniesione porażki i czynny udział ludności tutejszej w powstaniu, pułkownik Czengiery dn. 1 na 2 lutego 1863 r. puścił z dymem całą osadę Suchedniów, tak, że zaledwie ostał się jeno kościół murowany i karczma przydrożna, a ludność w ciągu 2-ch tygodni szukać musiała schronienia w pobliskich lasach Kaczki i Wierzbki.

W DALESZYCACH.

W miasteczku Daleszyce, powiatu kieleckiego, w dniu 23 stycznia b. r. odbyła się 75-rocznica Powstania Styczniowego. Nim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z przebiegu uroczystości, warto wspomnieć o okolicy Daleszyc.

Daleszyce wokoło otoczone są dużymi lasami, sięgającymi aż po puszczę Św. Krzyską i pełne są wspomnień z powstania 63 r. W tych właśnie lasach kryją się cenne tajemnice powodzeń i nieszczęść powstańców 63 r. Ludność miejscowa do dziś wskazuje stojące rozłożyste dęby i buki, pod którymi oczekiwano z żywnością dla oddziałów powstańczych. Wśród głębokiego i starego lasu, w prostym promieniu o 5 klm. odległości od Daleszyc, znajduje się w puszczy, jak gdyby wąwóz, otoczony gęstym drzewostanem. W tym oto wąwozie mieściło się obozowisko powstańców, pod dowództwem Rębajły. Była to część wojska wchodzącego w skład oddziału generała Hauke Nowaka. W wąwozie tym odbywały się narady i układane były plany walk, a na przyległej łące odbywały się ćwiczenia.

W niedzielę, 23 bm. w tym właśnie miejscu odbyło się poświęcenie nowopostawionego Krzyża Pamiątkowego.

Poświęcenia Krzyża dokonał miejscowy ks. proboszcz Mazur z Cisowa, poprzedzając akt poświęcenia krótkim przemówieniem. Na uroczystość poświęcenia Krzyża - Pomnika przybyli: delegat Starostwa Powiatowego z Kielc, delegacja wojskowa z 4 p. p. l. i 2 p. art., przysposobienie wojskowe leśników, oddziały związku strzeleckiego z Daleszyc i Cisowa, przedstawiciele miejscowych władz administracyjnych z Daleszyc, Cisowa i Górnego, straż ogniowa z Ociesek, wszyscy leśniczowie i gajowi Nadleśnictwa Daleszyce z nadleśniczym inż. Janem Suligą na czele, dziatwa ze szkoły Daleszyce z nauczycielstwem oraz liczna publiczność z Daleszyc, Cisowa i okolicznych wsi.

Po dokonaniu poświęcenia Krzyża wygłosił przemówienie delegat Starostwa Powiatowego z Kielc. W przemówieniu swym wspomniał o honorze i o pogardzie śmierci, oraz wielkich trudach i nieocenionej ofiarności powstańców, przytaczając tu słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgocze. I ziemia Matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi. Ludzi Wielkich".

Po przemówieniu p. delegata przemawiał leśniczy p. Dzwonek. Mówca scharakteryzował w krótkim przebiegu powstanie oraz udział jaki w nim brali leśnicy i, nawiązując do wspomnień miejscowych, podał w swoim przemówieniu szereg nazwisk powstańców - leśników, którzy zginęli bohaterską śmiercią w walce o wolność.

Pan Dzwonek zakończył przemówienie apelem, by wszyscy obecni idąc w ślady bohaterów - powstańców, dążyli do rozwoju wolnej Polski.

Po przemówieniach, dzieci szkolne z Daleszyc deklamowały wiersze o powstaniu i czynach powstańców. Na zakończenie tej drogiej sercu każdego Polaka uroczystości, wszyscy obecni w poważnym nastroju odśpiewali „Boże coś Polskę".



Nagrobek Rymwida Rozłuckiego w Goździe

RODZINA LEŚNIKA

DOROCZNA ZABAWA TANECZNA KOŁA R. L. WARSZAWA

5 lutego w gmachu Dyr. Nacz. odbyła się doroczna zabawa taneczna, zorganizowana przez Koło R. L. w Warszawie. Tłumny udział stowarzyszonych i wprowadzonych gości oraz wesoły nastrój w czasie zabawy świadczyły najwymowniej, że zabawa się udała. Orkiestra I-go pułku szwoleżerów po kawaleryjsku hucznie przygrywała nadając żywe tempo tańcom. Bufet świetnie zaopatrzony trzeba było parokrotnie na nowo zastawiać, bo i tu ożywienie panowało niebylejakie. Przy takiej hucznej zabawie poweselała i kasa Koła od znacznego przypływu gotówki.

Niestrudzonym organizatorom, gospodarzom i tym wszystkim, którzy dużo pracy włożyli dla zabawy innych a dobra Koła, należy się serdeczne podziękowanie. *Uczestnik.*



Po „Gwiazdce" w Gniewkowie

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ" W KOŁACH R. L.

KOŁO W GNIEWKOWIE

Dnia 9 stycznia b. r. odbyła się w Gniewkowie Gwiazdka Rodziny Leśnika, urządzona dla dzieci robotników leśnych, z funduszów asygnowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Poznaniu i Koło Rodziny Leśnika w Gniewkowie.

Członkowie miejscowego Koła, pod przewodnictwem p. nadleśniczowej Jadwigi Wajdziny, rozdzielili między zebraną dziatwę: 22 pary obuwia, 19 par ciepłej bielizny, 78 par pończoch, 30 mb. barchanu i 15 kg. słodyczy.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem kolend. Miły i serdeczny nastrój wywarł na wszystkich zebranych na długo niezapomniane wrażenie.

KOŁO W PRZEDBORZU

W gajówce w leśnictwie Wierzchlas, urządzono staraniem Koła R. L. choinkę dla dzieci członków. Po podwieczorku dzieci zostały obdarowane paczkami z łakociami.

KOŁO W SUPRAŚLU

Choinka i piękne podarki rozdane przez Św. Mikołaja dzieciom R. L. w salonie państwa Nadleśniczych, były radosnym zakończeniem ferii świątecznych, jakie Koło R.L. w Supraślu zgotowało swoim pociechom.

KOŁO W STOŁPCACH

Zarząd Koła R. L. Stołpce dla dzieci swych członków urządził w dniu 6-go stycznia b. r. w świetlicy Związku Strzeleckiego w Derewnie choinkę. Pomimo, iż mróz trzaskał, a niektórzy członkowie mieli do przebycia przeszło 30 klm., jednak przybyli dosyć licznie.

Po spożyciu podwieczorku grupka, złożona z trzech dziewczynek w strojach ludowych odtańczyła tańce góralskie i kujawiaki.

Wielką radość u dzieci wywołał „Dziad Leśny", który obdarzył dzieci słodyczami. Woreczki ze słodyczami dostały również i te dzieci, które nie mogły przybyć na choinkę, a zostały w domu.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

KASA POŚMIERTNA ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

W grudniu ub. roku zebrała się Komisja powołana przez ostatni zjazd Delegatów Związku dla „ostatecznego unormowania spraw Kasy Pośmiertnej".

Delegaci Oddziałów Związku w dyskusji ogólnej stwierdzili, iż niepokój wśród uczestników Kasy powodują ciągłe na ten temat dyskusje na Zjazdach Delegatów oraz zadłużenia Kasy. Kasa jest powszechnie ceniona jako doniosły dorobek Związku, jakkolwiek wielu młodych leśników odstrasza od Związku. Należy jednak utrwalić pożyteczną instytucję opierając się na obowiązku solidarności koleżeńskiej i przymusie należenia do niej wszystkich członków Związku. Dotychczasowa wysokość pośmiertnego, wynosząca 2000 zł. winna być utrzymana.

Po ustaleniu tych zasad, Komisja zajęła się rewizją obowiązującego regulaminu Kasy Pośmiertnej, w celu lepszego przystosowania go do warunków. Nowy regulamin zacznie obowiązywać po uchwaleniu go przez najbliższy Zjazd Delegatów*).

Ważniejsze zmiany, dokonane w regulaminie przez Komisję są następujące:

*) Pełny tekst projektu nowego regulaminu zamieszczono w „Życiu Leśnika" ze stycznia 1938 r.

1. Od uczestnictwa w Kasie zwolniono tych kandydatów na członków Związku, którzy w chwili zapisywania się do Zw. L. przekroczyli 45 lat, oraz tych, których uposażenie wynosi poniżej 50 zł. mies. a nawet poniżej 100 zł. — o ile nie są uprawnieni do użytkowania gruntów deputatowych.

2. Skreślono ograniczenia wysokości pośmiertnego w zależności od wieku, w jakim kandydat zgłasza przystąpienie do Kasy, w ten sposób wysokość zapomogi dla wszystkich jest jedna i wynosi 2000 zł.

3. Usunięto przepis dotyczący zmian wysokości wpisowego w zależności od wieku kandydata.

ECHA KOBIECE

OGÓLNE ZASADY ODŻYWIANIA

III.

Tłuszcze dla zwierząt są tym czym węglowodany a szczególnie skrobia, t. j. materiałem zapasowym. Dlatego zwierzęta, które zapadają w sen zimowy odżywiają się w lecie bardzo intensywnie, co powoduje wytwarzanie się w ich ciele grubych warstw tłuszczu. Tłuszcz, spalając się stopniowo, utrzymuje temperaturę ciała na jednakowym poziomie i chroni organizm przed nadmiernym oziębieniem.

Wiemy, że białka niczym zastąpić nie można, natomiast węglowodany i tłuszcze mogą się wzajemnie zastępować. Np. Eskimosi zastępują brak pokarmów węglowodanowych (mąki, kasze, jarzyny) tłuszczem - tranem.

W naszym klimacie jest na odwrót, znaczna część ludności zastępuje brak drogich tłuszczów węglowodanami, najczęściej kartoflami, t. j. najtańszym produktem żywnościowym.

Nadmiar tłuszczu gromadzi się jako tkanka tłuszczowa, pod skórą, między mięśniami, naokoło nerek, jelit, serca itd., tworząc jakby miękką wyściółkę, która chroni ważniejsze organy przed wstrząsami i urazami.

Tłuszcze dają dwa razy więcej ciepła niż białka lub węglowodany, a to dzięki temu, że posiadają dwa razy więcej węgla w składzie swej cząsteczki.

Cząsteczka tłuszczu zawiera w sobie 76% węgla, 12% wodoru, 11,5% tlenu, (skład procentowy białka i węglowodanów podano wyżej).

U roślin tłuszcz występuje przeważnie w nasionach. Nasiona: rzepaku, lnu, słonecznika, orzechów, soi dają oleje. Z owoców drzewa oliwnego wytłacza się oliwę.

Z tłuszczów zwierzęcych u nas używa się najwięcej masła, smalcu, słoniny, mniej łoju, a tranu tylko na lekarstwo.

Północne kraje Europy używają więcej tłuszczów zwierzęcych, — południowe więcej tłuszczów roślinnych.

Białka węglowodany i tłuszcze stanowią materiał budowlany i opałowy dla organizmu, witaminy natomiast są to substancje nie dające żadnej wartości cieplnej czy odżywczej, jednak są niezbędne dla zdrowia i życia człowieka.

Witaminy są koniecznym czynnikiem uzupełniającym pokarmy,— brak ich w pożywieniu powoduje różne niebezpieczne choroby zwane awitaminozami.

Witaminy są wytwarzane przez bakterie i rośliny zielone.

Zostały one odkryte przez Dr. Kazimierza Funka (warszawianina) w 1911 roku.

Ilość odkrytych witamin jest coraz większa. Rozpatrzymy tylko najważniejsze z nich.

Witaminy dzielimy na rozpuszczalne w tłuszczach i w wodzie. Rozpuszczalne w tłuszczach są witaminy A, D i E.

Witamina A — nazywana jest także witaminą wzrostową i nabłonkową — pobudza wzrost i utrzymuje nabłonki skóry, błon śluzowych i gruczołów w stanie zdrowia i chroni je przed zakażeniami. — Brak tej witaminy powoduje zahamowanie wzrostu, zsychanie i rogowacenie naskórka i nabłonków, obniżenie odporności na choroby



zakaźne, kurzą ślepotę czyli niewidzenie o zmierzchu, zeschnięcie rogówki, upośledzenie wydzielania soków trawiennych, zaburzenia w procesach rozmnażania.

Witamina A powstaje z karotenu. Karoten jest to prowitamina A, jest to barwik roślinny występujący w jarzynach, a w największej ilości w marchwi.

Wątroba człowieka posiada zdolność przetwarzania karotenu na witaminę A, w wątrobie też magazynuje się 95% tej witaminy.

Gotowa witamina A znajduje się tylko w świecie zwierzęcym,—rośliny zawierają ją w postaci karotenu.

Najlepszym źródłem witaminy A jest nabiał: mleko, masło, sery śmietankowe, jaja, pozatym tran, wątroba, nerki, płuca.

Prowitaminę A zawierają w wielkich ilościach: marchew, szpinak, sałata, pomidory, buraki.

Średnie dzienne zapotrzebowanie człowieka w witaminę A zaspakaja ½ litra mleka pełnego i 30 g masła.

Witamina A jest bardzo odporna na działanie ciepła (wytrzymuje ogrzewanie do 96° przez kilka godz.), lecz jest bardzo wrażliwa na utlenianie, dlatego nie dobrze jest np. zostawiać masło nieprzykryte, wystawione na działanie powietrza.

Witamina D — przeciwkrzywicza — reguluje przemianę i odkładanie się soli wapniowo-fosforowych w organiźmie, ma więc bardzo poważny wpływ na budowę szkieletu, reguluje krzepliwość krwi i prawidłową czynność mięśni. Brak tej witaminy wywołuje krzywicę (chorobę angielską), oraz skłonność do gruźlicy i próchnicy zębów.

Witamina D powstaje z prowitaminy tak zwanej ergosteryny. Ergosteryna znajduje się w skórze człowieka i pod wpływem promieni słonecznych zamienia się na witaminę D. Stąd tak wielkie znaczenie w leczeniu krzywicy posiadają kąpiele słoneczne i naświetlania lampami kwarcowymi.

Witamina D jest stosunkowo mało rozpowszechniona w przyrodzie, występuje prawie wyłącznie w świecie zwierzęcym.

Źródłami naturalnymi witaminy D są: tran, mleko, śmietana, masło, żółtko jaja, śledzie piklingi, szprotki, grzybki.

Witamina D jest bardzo potrzebna organizmom młodym, rosnącym, natomiast w wieku dojrzałym zapotrzebowanie jej jest mniejsze, wzmaga się jedynie w czasie ciąży i karmienia.

Pamiętajmy, że słabe, próchniejące zęby można wzmocnić dietą zawierającą duże ilości witaminy D.

Witamina E — płodnościowa — jest niezbędna dla prawidłowego rozwoju gruczołów płciowych, utrzymania ciąży itd. Jej brak powoduje obniżenie zdolności rozrodczych.

W przyrodzie witamina E jest dość rozpowszechniona, znaczne jej ilości znajdują się w kiełkach nasion, otrębach oraz jarzynach liściastych (sałata, szpinak) w grochu zielonym, w fasoli, soi, żółtku jaja, w mleku, oleju z kukurydzy, w tranie, w drożdżach, w mięsie.

d. c. n.

lek. Alina Królikowska.

COŚ Z ROBÓTEK

UCZMY SIĘ NA DRUTACH

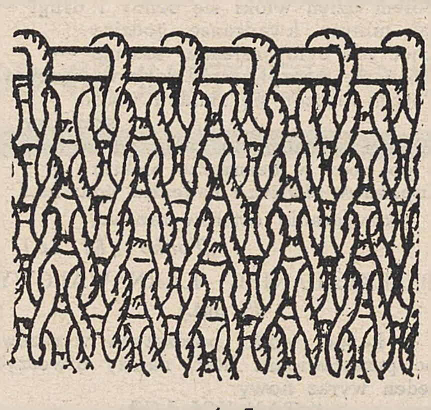
Przystępujemy teraz do nauki dwóch najprostszych typów oczek t. j. oczka na prawo i oczka na lewo.

Zasadniczo pusty drut trzymamy w prawej, a pełny w lewej ręce. Kiedy już wszystkie oczka przerobiliśmy na drut w prawej ręce, sposobem podanym na rys. 5 w zeszłym numerze, otrzymaliśmy t. zw. oczka na prawo. Przerabiając jednak tym sposobem tam i z powrotem nie otrzymamy wzoru łańcuszkowego czyli t zw. ściegu trykotowego uwidocznione-



wzór 6

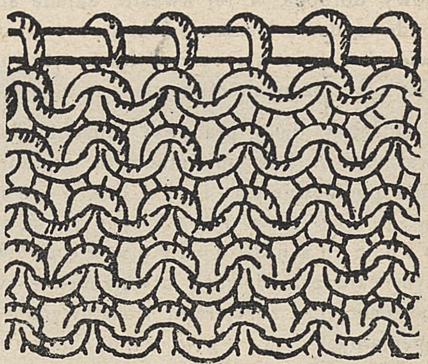
go na wzorze Nr. 7, ale wzór Nr. 8. Chcąc otrzymać wzór trykotowy robimy w jedną stronę oczka na prawo, w drugą na lewo. Oczka na lewo mamy na rys. 6. Robimy je w następujący sposób: nitkę trzymamy po prawej stronie roboty, a drut wkładamy od lewej do prawej, nitkę łapiemy z góry jak wskazuje strzałka i przeciągamy przez oczko zdejmując je równocześnie z lewego druta i oczko



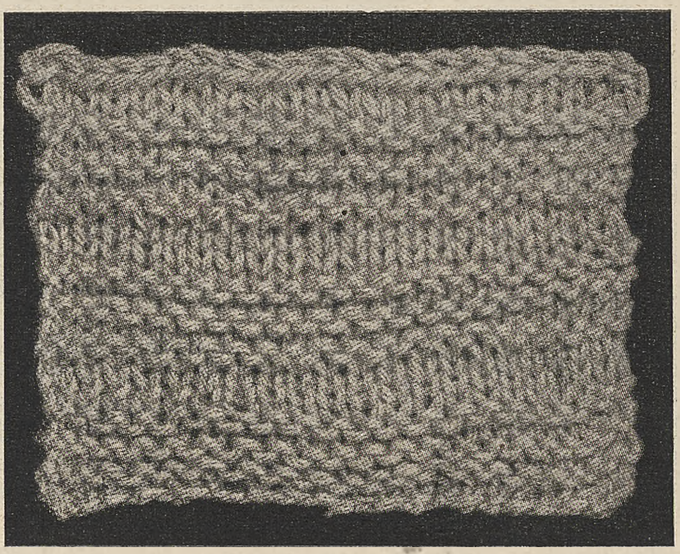
wzór 7

na lewo gotowe. Tymi dwoma rodzajami oczek możemy tworzyć różne wzory n p. wzór Nr. 9. Można nim wykonać bardzo ładny szaliczek. Możemy wykonywać też wzory w kostkę, w pasy, podłużne i ukośne, zależy to już od pomysłowości i uzdolnienia. W każdym razie są to ściegi niesłychanie łatwe, a ładnie skombinowane mogą dać całość artystyczną.

S.



wzór 8



wzór 9

MIĘDZY NAMI

Do miłych Czytelniczek z lasu!

Cieszę się ogromnie, że w „Echach Leśnych" znalazło się trochę miejsca, na ten miły i pożyteczny kącik „między nami". Zapewne wiele z Was Kochane Czytelniczki z lasu, znajdzie coś pożytecznego, pięknego, czym zechciałybyście podzielić się z innymi, lub zasięgnąć czyjej dobrej rady.

A teraz mój apel! Mam koleżankę, sierotę po poległym leśniku, młodą panienkę, bardzo miłą, wykształconą, znającą się na wszelkich pracach gosp. domowego i podwórzowego. Ponieważ bardzo ukochała las od lat dziecięcych, a obecna praca zmusza ją do pobytu w mieście (jest maszynistką), całą duszą pragnęłaby znowu wrócić do lasu. Przyjęłaby więc jakąkolwiek posadę, bądź to wychowawczyni dzieci, a zarazem pomocnicy Pani domu, ewentualnie może poprowadzić samodzielnie dom i gosp. wiejskie na leśniczówce, chociażby na skromnych warunkach. Chciałabym, tak ze szczerego serca uszczęśliwić tę miłą leśniczankę, a może która z łaskawych Czytelniczek „Ech Leśnych" pomoże mi w spełnieniu tej misji, za co ja i moja koleżanka, również leśniczanka składamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Oferty proszę kierować do redakcji „Ech Leśnych".

„Świętokrzyska Jodełka".

KOMUNIKAT

Walne Zgromadzenie Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Leśnego odbyło się w dniu 23 stycznia br. Powzięto na nim szereg uchwał dotyczących doniosłych zadań gospodarki leśnej dla niepodległości politycznej i gospodarczej kraju. W trosce o zachowanie lasów polskich i podniesienie stanu gospodarki, powołano do życia szereg sekcji, których kierownictwo objęli fachowi gospodarze leśni. Sekcja własności leśnej uzgodnić ma postulaty racjonalnej gospodarki leśnej z coraz to nowymi wymogami współczesnego życia gospodarczego. Specjalną troską napawa wszystkich leśników stan zagospodarowania lasów drobnej i włościańskiej własności leśnej, dla których stworzony być musi specjalny regulamin nadzoru samorządów nad gospodarką w tych lasach.

Sfery zawodowe leśne wysunęły postulat systematycznej obrony ich interesów i praw socjalnych, to też uwzględniając to słuszne życzenie, powołano do pracy sekcję, która zajmie się także zjednoczeniem wszystkich leśników w jedną silną organizację, wykorzysta dotychczasowy dorobek w tej kwestii, zajmie się budową domu leśnika polskiego we Lwowie i zajmie się rewindykacją już na ten cel złożonych ofiar.

Odrębny dział pracy w Polskim Towarzystwie Leśnym stanowią starania nad podniesieniem i oddaniem w polskie ręce przemysłu i handlu drewnem. W tym celu zainicjowano utworzenie — w porozumieniu ze sferami wojskowymi — specjalnych kursów dla manipulantów drzewnych i straży leśnej.

Dział gospodarki łowieckiej zyskał w Polskim Towarzystwie leśnym odrębne ujęcie, uzgadniające postulaty racjonalnej hodowli lasu z intensywną hodowlą zwierzyny łownej.

Przeprowadzone wybory — wskazały na możliwości owocnej współpracy w Polskim Towarzystwie Leśnym sfer właścicieli lasów z przedstawicielami pracowników leśnych.

Zebranie wypowiedziało się za koniecznością podniesienia stanu zagospodarowania lasów polskich przez powołanie do życia Instytutu dla prac doświadczalnych na terenie lasów prywatnych oraz restytuowania Departamentu leśnego w Ministerstwie Rolnictwa.

Kącik rozrywkowy

Konkurs kwartalny.

ROZKOSZE ZIMY...

Szarada aktualna.

(4 pkt.)

Kiedy w zimie wysrebrzą się góry
iskrzącym szronem i puchem śniegowym
każdy głowę zadziera w lazury,
na *dwa-trzecie* wyruszać gotowy.
Wspakdwa-szóste słoneczne i miłe,
pyszna *piąta* i *pierwsza* w nieznane.
Już się moje marzenia ziściły
w ten cudowny, zimowy poranek.
I nie było nic, oprócz *wspakpiątych* —
zostawiliśmy w dole *pięć-szóste*.
Jakiż cudny widziałem zakątek,
słowa modlitwy zamarły na ustach.
Powracałem do miasta w zadumie,
obojętnie patrzyłem *raz* ludzi.
W trzasku, gwizdach, sygnałach *czwór* szumie
dzień wśród domów do życia się budził.
Potem dzień wlókł się senny i długi —
jak minuty, kwadranse, godziny.
Choć nie było jesiennej szarugi —
dzień się męczył wśród trybów maszyny.
Potem wieczór się zbudził wśród szczytów,
świerki szronem do ziemi uginał —
a po nocy w bezmiarze błękitu
wspakdwa-pierwsza nadeszła godzina.

(Rozwiązanie czterowyrazowe).

„Tońko" (Kl. Sz.)

PRZEKŁADANIEC KARNAWAŁOWY

(5 pkt.)

Z każdej trójki poniższych wyrazów, po przestawieniu liter, należy utworzyć jeden wyraz nowy.

1. TAN KOI LOS
2. TAN PYTA RAZ
3. TAN OFIR ROM
4. TAN LITA USAR
5. TAN LEK MOP
6. TAN KIR LA
7. TAN MEN DOK
8. TAN MER PAL
9. TAN LAS RAZ
10. TAN SER MYTO

N. K. Kozłowski (Kl. Sz.).

Warunki uczestnictwa w konkursie podane są w nrze 1 „Ech Leśnych".

M. Sł. (Kl. Sz.).

Radio

Niedziela, 13.II. — *Godz. 8.15 „Gazetka rolnicza"; 8.45 „O czym radzić będziemy w kółku rolniczym?";* 10.30 Opera „Pajace" z płyt; 12.03 Poranek symfoniczny; 13.30 Muzyka obiadowa (z Wilna); *14.45 „Przegl. rynków prod. rolnych"; 15.25 „Książki, które rolnik winien poznać";* 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 Słuchowisko „Człowiek za burtą"; 22.00 Opowieść o Beethovenie (III audycja).

Poniedziałek, 14.II. — Godz. 17.15 Recital skrzypcowy Kenttu Wenne; 18.10 Tito Schipa śpiewa piosenki (płyty); *18.35 „Przygotujmy się do obrony rodziny i kraju"; 18.45 „Rolniku — siej dobre nasiona";* 20.00 Wielki koncert rozrywkowy; 22.00 Koncert kameralny (wyk. Krakowski zespół instrumentalny).

Wtorek, 15.II. — Godz. 16.15 Chór Dana; 17.00 „U buszmenów" — pogadanka; 17.15 Muzyka kameralna; *18.35 „Czy nawozy sztuczne są za drogie?"; 18.45 „Skrzynka rolnicza";* 19.00 Wieczór literacki poświęcony Andrzejowi Strugowi; 20.00 Mozaika muzyczna; 21.00 Koncert symfoniczny (z Poznania).

Środa, 16.II. — Godz. 17.00 Szlakiem II Brygady — odczyt; 17.15 Zapomniane pieśni (z Poznania); *18.35 „Wiadomości rolnicze"; 18.50 „Seradela — niedoceniona roślina";* 19.20 Piosenki ludowe; 21.00 Koncert chopinowski; 21.45 „Rozmowa K. Górskiego z T. Łopalewskim o poezji lirycznej" kwadrans poezji; 22.00 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej.

Czwartek, 17.II. — Godz. 16.15 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana; 17.00 Wiedza i książka: O książce Janiny Orynżyny p. t. „Przemysł ludowy w Polsce"; *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Słuchowisko F. Goetla: „Anakonda S. A."; 21.45 „Wierzyński a młode pokolenie poetyckie" — szkic liter.; 22.00 Twórczość Karola Szymanowskiego. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego.

Piątek, 18.II. — Godz. 16.15 „Kalejdoskop" — audycja muzyczna z Poznania; 17.00 „Spółdzielczy kotlet" — pogadanka; 18.10 Wesołe uwertury (płyty); *18.35 „Jak zaprojektować wiejski ogródek kwiatowy?"; 18.45 „Skrzynka rolnicza";* 19.00 Komedie Aleksandra Fredry (wieczór V) „Pan Benet"; 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota, 19.II. — Godz. 17.00 „Henryka Stoffels w życiu Rembrandta" — felieton; 17.15 Recital fortepianowy Lelii Gousseau; 18.15 Piosenki w wykonaniu Lucienne Boyer (płyty). *18.35 „NOWINY LEŚNE" w oprac. red. L. Chociłowskiego; 18.45 „Spółdzielczość w przemyśle ludowym";* 20.00 „Kwiaty polskie" koncert rozrywkowy; 21.00 Wielka wieczornica taneczna. Transm. z Płocka.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

4583 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-50